Nr 381. Kraków, Wtorek 23 Sierpnia 1910. Rok XXIX.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. — Numer popołudniowy codziennie oprócz niedziel i świąt.

PRENUMERATA WYNOSI:	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 kor.	2 kor.
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „Nowej Reformy“ w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska L. 10. — Telefon Nr 41.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel Kretschmera, ul. Szewska.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika L. 11 — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W Przemyślu Billet E. — W Jarosławiu A. Amster. — W Tarnowie M. Rockach. — W Wiedniu: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymbedze). — H. Schalek (Wollzeile). — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — Nadesłane po 60 h. od wiersza za każdy raz.

Głosy publiczne po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany, pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

Załączniki do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Rusini a uniwersytet lwowski.

(Telefonem.)

Lwów, 23 sierpnia.

Wczorajsze „Diło“ zamieściło deklaracyę ruskich profesorów i docentów lwowskiego uniwersytetu jako odpowiedź na znaną enuncyacyę senatu, a którą to deklaracyę w imieniu ruskich profesorów wręczył prof. Kolessa ministrowi oświaty. Deklaracya powołuje się na historyczne prawa Rusinów do lwowskiego uniwersytetu, warowane najwyższemi postanowieniami z 4 lipca 1871 r., 27 kwietnia 1879 r., oraz rozporządzeniem ministerstwa oświaty z 4 kwietnia 1882 roku. Deklaracya wspomina, że rozporządzenie ministeryalne z 20 marca 1902 roku, ograniczające prawa Rusinów, sprzeciwia się powyżej wymienionym postanowieniom, dalej powołuje się na fakt istnienia 10 katedr ruskich na uniwersytecie lwowskim, na wzrastającą liczbę słuchaczy, która przekroczyła już 1000.— Kończy się ta deklaracya oświadczeniem, że podpisani profesorowie i docenci tak długo nie zrzekną się praw ruskiego narodu do lwowskiego uniwersytetu, dopóki nie będzie stworzony osoby ruski uniwersytet, co się da osiągnąć przez stworzenie oraz wyłączenie istniejących już katedr ruskich i zorganizowanie ich w odrębną instytucyę. Tylko w ten sposób można uspokoić wzburzone umysły ruskiego narodu.

Nieszczęśliwe wypadki w Tatrach.

O tragicznej śmierci dwóch studentów czeskich Karlika i Vonaczka, którzy podczas wycieczki w góry spadli w sobotę z Rysów schodząc do Morskiego Oka, otrzymujemy z Zakopanego telefonem następujące nowe szczegóły:

Zakopane, 22 sierpnia.

Pogotowie ratunkowe tatrzańskie, które pod wodzą p. Maryusza Zaruskiego wyruszyło w sobotę na miejsce katastrofy i skonstatowało śmierć obu turystów, w niedzielę o godz. 4 rano wyruszyło ze schroniska przy Morskiem Oku do stóp Rysów, aby zabrać stamtąd zwłoki obu ofiar. Uczestnikom wyprawy po przybyciu na miejsce przedstawił się okropny widok.

Obaj turyści, jak wiadomo, staczali się po głazach z wysokości jakichś 400 metrów, to też ciała ich były zupełnie pogruchotane, ręce połamane, czaszki próżne, gdyż mózg rozprysnął się po otaczających skałach.

Zebrawszy te szczątki do specyalnych worów, które następnie zaszyto, ekspedycya po nader trudnej i niewygodnej drodze przybyła do schroniska przy Morskiem Oku około godz. 1 po południu. Tam ciała złożono w szopie aż do decyzyi starostwa w Nowym Targu co do pozwolenia przewiezienia ich do Zakopanego. — Gdy pozwolenie to nadeszło drogą telefoniczną, około godz. 4 po południu wyruszyła wyprawa ze zwłokami w dalszą drogę do Zakopanego, dokąd przybyła około godz. 7 wieczorem. Tu zwłoki obu ofiar złożono tymczasowo w trupiarni na miejscowym cmentarzu.

Jak się z przeglądu rzeczy, znalezionych przy zmarłych, okazuje, obaj turyści byli doskonale zaopatrzeni i widocznie mieli zamiar odbywać jeszcze długą podróż. Świadczą o tem zarówno obfite zapasy żywności, jak i kilka zmian bielizny, oraz zapasowe buciki turystyczne, wszystko pomieszczone w ich workach turystycznych.

Jeden ze zmarłych turystów, Vlastimil Vonaczek, słuchacz praw na uniwersytecie praskim, nie ma wcale rodziców, tylko wuja, zamieszkałego w Budziejowicach, skąd sam był rodem. Alojzy Karlik, słuchacz politechniki praskiej, ma rodziców, zamieszkałych obecnie w Tuttenbergu, gdzie ojciec jego jest drogomistrzem. Czy przybędą oni na pogrzeb syna, jeszcze nie wiadomo. Na razie zresztą termin pogrzebu nie jest jeszcze ustalony, oczekują bowiem w tej mierze na decyzyę sądu obwodowego w Nowym Targu, jako władzy w danym razie kompetentnej.

Stan zdrowia spadłego z Giewontu studenta, Tadeusza Mayera, w dalszym ciągu się polepsza, tak, że obecnie ranny czuje się wcale dobrze. Chory, przy którego łożu czuwa obecnie ojciec, przybyły na wieść o wypadku do Zakopanego, ma wszelkie szanse zupełnego wyzdrowienia — o ile nie nastąpią jakie komplikacye, które są jeszcze możliwe. Mayer znajduje się w lecznicy prywatnej dra Gawlika.

W sprawie biletów do Zakopanego.

Z ministerstwa dla Galicyi komunikują nam:

Od dłuższego czasu toczy się w prasie krakowskiej a ostatnio i na wiecu w Zakopanem dyskusya o zniżkach kolejowych dla turystów zakopańskich. Ministerstwo dla Galicyi, które zawsze interesuje się żywo sprawami tej perły polskich letnisk, śledziło tok tej dyskusyi i żądania turystów polskich poparło gorąco w ministerstwie kolejowem. Tu jednak okazało się, że dyskusya ta na nieco fałszywej toczyła się podstawie. Wyszła bowiem naprzód z tego całkiem mylnego założenia, że zniżki tego rodzaju istnieją także i to przedewszystkiem w prowincyach zachodnich i jak widać z toku dyskusyi, sądzono także, że udzielenie zniżek wyłącznie od ministerstwa kolei zależy, przyczem przeoczono widocznie, że kolej Chabówka—Zakopane jest koleją prywatną, której zarząd stale odmawia jakichkolwiek zniżek, tak, że cały ciężar zniżek musi ponosić kolej państwowa i przy biletach powrotnych o 50 proc. zniżonych wozić podróżnych z Krakowa do Chabówki napowrót prawie za darmo, podczas gdy kolej prywatna pełny swój udział otrzymać musi.

Gdy się nadto zważy, że zniżki tej poczęły nadużywać masowo (kilkaset stwierdzonych wypadków) żywioły z turystyką nic wspólnego nie mające w ten sposób, że kupowano zawsze bilet powrotny i sprzedawano go potem innym osobom, szkodząc w ten sposób interesom kolei, to nie można się dziwić, że wkońcu przebrała się miarka cierpliwości ministerstwa kolejowego. Przy tym stanie rzeczy łatwo zrozumieć, że rokowania, jakie ministerstwo dla Galicyi w tej sprawie prowadzi, tylko nader wolno postępują naprzód. Obecnie sprawa weszła o tyle na pomyślne tory, że ministerstwo kolei gotoweby było do pewnych koncesyi, jak n. p. aby bilety ze zniżką 40 prc. miały ważność trzydniową, aby pociąg przyspieszony do Zakopanego, dotąd tylko w lecie chodzący, i przez zimę także w dnie świąteczne kursował, wreszcie do udzielenia zniżek dla zimowych towarzystw sportowych, jeżeli dyrekcya kolei państwowych w Krakowie stwierdzi, że przez zniesienie zniżek 50 prc. ucierpiał istotnie ruch turystyczny i jedną lub drugą z tych koncesyj za potrzebną uzna.

Przy tej sposobności wskazało ministerstwo dla Galicyi na brak ogłoszeń o Zakopanem w wydawnictwach kolejowych dla popierania ruchu turystycznego jak n. p. w albumach podróżnych, afiszach i t. p. i uzyskało przyrzeczenie usunięcia tych braków w wydawnictwach na rok przyszły.

Robert Wolff.

Wczoraj via Warszawa otrzymaliśmy spóźnioną nieco wiadomość o zgonie znanego księgarza i wydawcy Roberta Wolffa; zmarł on w sobotę, w miejscowości nadmorskiej Sobotach, gdzie znajdował się na kuracyi.

Nazwisko Wolffa, złączone firmowo przeszło od pół wieku z nazwiskiem Gebethnera, znane jest w całej Polsce nietylko jako współwłaściciela jednej z największych księgarni, ale i wydawcy w różnych zakresach piśmiennictwa polskiego.

Robert Wolff urodził się w Zgierzu w roku 1832, jako syn tamtejszego fabrykanta sukna. Oddany przez ojca do księgarni w Warszawie, po odbyciu praktyki, założył wspólnie z przyjacielem swoim Gustawem Gebethnerem (zmarł w r. 1900) w r. 1857 niewielką księgarnię, którą obaj wspólnicy powoli rozwinęli i następnie doprowadzili do tego, że firma „Gebethner i Wolff“ stała się jednem z największych przedsiębiorstw wydawniczo księgarskich w Polsce; filia jego, obok Warszawy i Krakowa, znajdowała się także w Petersburgu.

W działalności firmy tej zmarły onegdaj Robert Wolff ruchliwą swoją inicyatywą przyczynił się do pogłębienia czytelnictwa przez wydawnictwo dzieł, popularyzujących wiedzę. W czasach dla piśmiennictwa naukowego zgoła niekorzystnych Wolff chętnie podejmuje wydawnictwa przekładów Buckle'a, Fawcetta, Helmholtza, Scherra, Spencera, Tyndalla, R. Virchova i wielu innych uczonych europejskich. A niezależnie od obcych, firma „Gebethner i Wolff“ własnym nakładem wydawała dzieła wszystkich niemal uczonych polskich, jak Brucknera, Chmielowskiego, Hofmanowej, Jarochowskiego, Bobrzyńskiego, Matuszewskiego, Rollego, Szujskiego, Smolki, Spasowicza, Smoleńskiego, Swiętochowskiego, Korzona, Askenazego i szeregu innych.

Wspomnieć też trzeba, że w tej samej firmie zogniskowało się wydawnictwo najpiękniejszych utworów beletrystyki polskiej najznakomitszych autorów naszych z Bolesławem Prusem i Henrykiem Sienkiewiczem na czele.

Obok tego firma Gebethner i Wolff z biegiem czasu skoncentrowała u siebie także wydawnictwo nut kompozytorów polskich; między innemi wydała ona wszystkie prawie utwory Stanisława Moniuszki, którego zmarły Robert Wolff był przyjacielem, a zarazem jednym z założycieli warszawskiego Towarzystwa muzycznego. Wogóle zmarły brał żywy udział w życiu wielu instytucyj warszawskich.

Razem ze swym wspólnikiem był przez czas pewien współwłaścicielem „Kuryera Warszawskiego“, a po sprzedaniu swoich udziałów Lewentalowi przejęli wydawnictwo nieistniejącego już dziś „Kuryera Codziennego“, przedtem zaś już byli właścicielami „Tygodnika Ilustrowanego“.

Do zasług firmy Roberta Wolffa należy zaliczyć tanie wydanie, a więc spopularyzowanie utworów trzech naszych mistrzów romantycznej poezyi naszej.

We wszystkich tych pracach kulturalnych firmy Robert Wolff brał udział wybitny, to też zasłużył się on dobrze około piśmiennictwa polskiego, któremu obok twórców było bardzo potrzeba i takich ludzi: ludzi inicyatywy i czynu.

Kronika.

Kraków, wtorek 23 sierpnia.

Kalendarzyk kościelny: Filipa i Apolinarego.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 4 min. 42, zachód o godz. 6 m. 44 długość dnia godzin 14 min. 02.

Prognoza stacyi meteorologicznej w Wiedniu: Pochmurnie, mierne wiatry, ciepło ta opada.

Teatr miejski imienia Słowackiego: „Warszawianka“ i „Sędziowie“.

Teatr ludowy (w parku Krakowskim): „Ach, ta wiosna“.

Połączenie telefoniczne i telegraficzne Krakowa z Wiedniem było tej nocy zupełnie zerwane. Z tego powodu nie otrzymaliśmy depesz ani od korespondentów ani za pośrednictwem Biura korespondencyjnego.

Gwałtowna burza, połączona chwilami z ulewą, przeciągnęła wczoraj wieczorem koło godz. 9 nad naszem miastem. Wśród deszczu dawał się słyszeć często huk piorunów. O godz. 9½ wieczorem rozległ się w mieście trzask piorunu, który spadł w którejś z ulic śródmieścia. Błysk piorunu rozświetlił cały Rynek. Przed północą zerwała się gwałtowna wichura, przyginająca drzewa ku ziemi, poczem znowu począł padać deszcz grubemi i ciężkiemi kroplami. Burzę zapowiadało wczoraj niezwykle parne powietrze i upał, który po południu doszedł do 30° C.

Wiceprezydent sądu krajowego karnego radca dworu Pogorzelski, który przed kilkoma tygodniami ciężko zapadł na zdrowiu, ciągle pozostaje pod opieką lekarską. Według wersyi, krążących w kołach sądowych, wicepr. Pogorzelski nie powróci więcej do urzędowania.

Z teatru miejskiego. Podobnie jak w poprzednim roku i tym razem nowy sezon teatralny rozpoczął się wystawieniem w niedzielę „Nocy listopadowej“ St. Wyspiańskiego. W obsadzie ról zaszła przedewszystkiem ta zmiana, że w miejsce p. Solskiej wystąpiła jako księżna Łowicka p. Nuna Młodziejowska, b. artystka teatru krakowskiego za dyrekcyi p. Kotarbińskiego, później kierowniczka teatru polskiego w Wilnie. Jeden oderwany występ zwłaszcza w roli takiej, jak rola księżny Łowickiej, nie może wystarczyć do scharakteryzowania i ściślejszego ujęcia skali dramatycznej artystki, na ogół więc tylko, w stosunku do poprzedniego pobytu p. Młodziejowskiej na naszej scenie, stwierdzić należy u artystki widoczne rezultaty poważnej pracy, zwłaszcza w zakresie dykcyi. W obsadzie innych ról sztuki nie nastąpiły poważniejsze zmiany.

W dzisiejszem przedstawieniu „Warszawianki“ debiutować będzie p. Józefa Pieńkowska, która wystąpi w roli Maryi.

Z teatru ludowego. Z zawieszonego przez dyrekcyę szeregu przedstawień utworów Z. Przybylskiego, po sztuce „Oj, baby“ wystawiono w sobotę, niedzielę i poniedziałek wodewil „Szukajcie dziecka“. Utwór to w swojej lekkości zupełnie bezpretensyonalny, z zakrojem mocno farsowym. Treść stanowi szereg humorystycznych perypetyj zaginionego przypadkiem dziecka. Na chrzciny (spóźnione ze względu na pradziadków) dwuletniego już chłopca, przybywają wreszcie owi pradziadkowie; tymczasem niańka, która wyszła z dzieckiem na spacer, spuszcza je z oczu w ogrodzie publicznym, zatopiona w interesującej rozmowie ze swym wojskowym wielbicielem — i gubi je. Zaginiony chłopiec nie tylko sprawia zmartwienie rodzicom i pradziadkom, których komiczna czwórka, z dodatkiem przybyłego z wizytą małżeństwa przyjaciół domu, puszcza się na jego poszukiwania — ale jeszcze w każdem miejscu, w które go przypadek rzuci, powoduje qui pro quo bądź zabawne, bądź tragiczne. Młoda szwaczka, która go w ogrodzie znalazła i przyniosła do domu, naraża się na podejrzenie ze strony narzeczonego, że to jej potajemnie dotąd wychowywane dziecko, wskutek czego ślub jej ulega odwłoce; baron Artur Kołkiewicz, znajdując dziecko w mieszkaniu aktorki, która przed dwoma mniej więcej laty była jego „przyjaciółką“, bierze je za swoje i usynawia je i t. d.

Pomimo nieco naciąganych sytuacyj, sztuczka byłaby doskonale zabawną, gdyby grana była zupełnie farsowo, t. j. z werwą, w bardzo szybkiem tempie, przy dobrem opanowaniu ról pamięciowo i sytuacyjnie. Ponieważ wykonaniu sobotniemu tego właśnie brakowało, więc gra cały wieczór mocno kulała. W dodatku fatalne, a w ostatnich czasach coraz bardziej zakorzeniające się u niektórych artystów sceny ludowej przyzwyczajenie już nie tylko szarżowania, ale i przedłużania w ten sposób zdobytego sukcesu przez podkreślanie i powtarzanie udatnego szarżowo gestu czy powiedzenia — sprawiało, że i tak źle „zszyta“ akcya wciąż rozłaziła się we wszystkich szwach, a sytuacyę ratowały tylko kuplety i obcisły oficerski kostyum p. Zielińskiej w pendant do posmolonej fizyonomii p. Bienina, jako głupawego, a jednak po swojemu mądrego Hipka. Kapitalna, jak zwykle, w roli przekupki była p. Kolman i podtrzymywała wesołość widowni w drugiej odsłonie, a w trzeciej p. Turski jako mocno nadwyrężony postępem... czasu baron, póki odsłona czwarta — wszystko jest dobre, co się kończy dobrze — nie zgromadziła znowu na scenie wszystkich wykonawców z pp. Gawlikowską, Grabowską, Poleńskim i Tatrzańskim na czele i dopóki nad radością familijną z powodu odnalezienia wreszcie zaginionego dziecka, wyrażaną poruszeniami i głosami, nie tyle harmonijnemi, ile ożywionemi, nie zapadła kurtyna.

Ankietowa wycieczka automobilowa. Wczoraj po południu za inicyatywą członków klubu automobilowego dra Bahra i dra Kawskiego, którzy służyli swoimi wozami, odbyła się wycieczka automobilami urzędników sędziowskich i prokuratoryi państwa do Wieliczki. Wycieczka stanowiła rodzaj ankiety, mającej na celu poznanie obowiązujących rozporządzeń i ustaw o ruchu automobilowym w praktyce. Aranżerowie wycieczki, urządzając ją, powodowali się myślą, że poznanie z wozu automobilowego zachowania się ludności wobec automobilów i stosowne przy tej sposobności poczynione spostrzeżenia, przyczynią się bardzo do objektywnego oceniania wypadków, spowodowanych po największej części nie szybką jazdą lub nieumiejętnością kierowania, ile uprzedzeniem ludności, niezwracaniem uwagi na dawane sygnały, oraz rozmyślnem stawianiem przeszkód jadącym automobilem.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że np. mieszkańcy okolic bocheńskich, słysząc zdala odgłos trąbki automobilowej, rozrzucają po gościńcu szkło i ostre kamienie, któreby spowodowały pęknięcie gum a temsamem pociągnęły za sobą bardzo łatwo nieszczęśliwy wypadek, o ile automobil byłby w pełnym pędzie. Prowadzący automobile dr Kawski i inżynier Ustyanowicz, korzystając z wolnej drogi, puszczali automobil całym pędem, poczem go nagle wstrzymywali na przestrzeni paru metrów, chcąc tem okazać, że prowadzący automobil ma nad nim pełną władzę i każdej chwili może nad nim zapanować.

W wycieczce wzięli udział radcy sądu krajowego karnego dr Trzaskowski, Obtułowicz i Niklewicz, prokuratorzy państwa dr Jendl i dr Rostawiński, sędzia dr Bahr i inni, oraz współpracownik naszego pisma.

Nabożeństwo żałobne. Dziś o godz. 9 rano jako w rocznicę śmierci śp. Henryka Siemiradzkiego odprawionem będzie w Grobie zasłużonych na Skałce w Krakowie żałobne nabożeństwo.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczór o g. 9 usiłowała odebrać sobie życie 18-letnia Marya Jaśkiewicz, pracownica z drukarni, zamieszkała przy ul. Krowoderskiej pod l. 23 u rodziców. — Przy dziewczynie znaleziono flaszkę z kwasem azotowym który Jaśkiewiczówna wypiła. Powodem rozpaczliwego kroku były podobno nieporozumienia domowe, między nią a rodzicami. Do chorej zawezwano pogotowie ratunkowe, które po zastosowaniu odpowiednich środków odwiozło ją w groźnym stanie zdrowia do szpitala św. Łazarza.

Samobójstwo robotnika. Jak to onegdaj donosiliśmy, w piątek wieczór pod pomnikiem Lilli Wenedy na plantacyach miejskich wystrzałem z rewolweru w zamiarze samobójczym zranił się śmiertelnie w głowę robotnik Władysław Głowacz, rodem z Królestwa Polskiego. Desperat, przewieziony przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, zakończył tam życie w sobotę o godzinie 3 po południu. Po zamachu samobójczym rozeszła się pogłoska, jakoby samobójstwo to pozostawało w związku ze sprawą Rybaka. Wobec tej pogłoski donosi „Naprzód“, że zmarły nigdy nic wspólnego nie miał z „Narodowym Związkiem Robotniczym“ i przeciwnie należał do szeregów lewicy P. P. S. w Królestwie Polskiem, gdzie brał czynny udział w życiu partyjnem pod pseudonimem „Wacław“. Powód samobójstwa nieznany.

Skandaliczna sprawa. Pod takim tytułem donosi „Kuryer lwowski“: W sferach bankierskich i prawniczych sensacyę wywołała sprawa sprzedaży dóbr przez jedną z instytucyi, będących w likwidacyi. Skutkiem tego, że przy sprzedaży obłowiło się wiele faktorów — dobra sprzedano za bezcen, tak, że nabywca zaraz po nabyciu dóbr sprzedał las za 700.000 K a 1200 morgów gruntu pozostało mu za 200.000 K. Niezły interes! Porękawiczne grube wzięto przy tym interesie, równocześnie od obydwóch stron a porękawiczne wziąć miały także osoby, które stać powinny były na straży interesów instytucyi i jej członków. Wszelka etyka została w tej sprawie spoliczkowana.

Aresztowanie złotników we Lwowie. Ze Lwowa telefonują nam: W znanej sprawie kradzieży u eskontera Rychtera, aresztowano złotników Briefa, Robschitza oraz Herschdörfera. Złotnik Ohringer korzystając z nieostrożności strzegących go, uciekł w niewiadomym kierunku. Aresztowania te sprowadziły następujące fakta: U eskontera Richtera, któremu przed kilku dniami skradziono wiele kosztowności, papierów wartościowych i weksli, zgłosił się onegdaj jubiler Robschitz i oświadczył, że przychodzi wiedziony chęcią umożliwienia Rychterowi odzyskania skradzionych mu kosztowności. Rychterowi wydało się to postanowienie zgłaszającego podejrzanem i nie zgodził się na jego propozycyę. Przyciśnięty do muru, Robschitz oddał zaraz szpilkę, pochodzącą z kradzieży u Rychtera mówiąc, że otrzymał ją od niejakiego Briefa, również złotnika, zamieszkałego przy ul. Krakowskiej. P. Richter oraz obecny w mieszkaniu Rychterów adwokat Flechner udali się natychmiast do owego Briefa, biorąc ze sobą także Robschitza.

Brief oświadczył im, że cenny pierścień, pochodzący z tej kradzieży, znajduje się u złotnika Ohringera. Udano się więc do owego Ohringera, który oświadczył, że nabył pierścień i kosztowności w dobrej wierze od nieznanej sobie osoby. Ohringer w dalszym ciągu zeznał, że odsprzedał już dalszym złotnikom kosztowności, a między innymi także pewnemu wiedeńskiemu jubilerowi. Żona Rychtera, pojechawszy do Wiednia, zwróciła się do owego złotnika, który przyciśnięty do muru, zeznał, że brał udział w procederze nabywania rzeczy pochodzących z kradzieży i że sprzedał najdroższy pierścień znanej firmie jubilerskiej Mayers Söhne. Firma ta zdecydowała się wycofać pierścień z handlu i przedłożyć go jako „corpus delicti“. Po stwierdzeniu tych faktów nastąpiły aresztowania wymienionych złotników we Lwowie.

Senator Garin, jak donosi „Riecz“, mianowany ma być wkrótce członkiem Rady państwa. Dalszy ciąg rewizyi, dokonywanych przez senatora Garina, powierzony ma być albo senatorowi Gliszczyńskiemu, albo też senatorowi Diediulinowi.

W politechnice warszawskiej zakończono — jak donosi „Warsz. Dniewnik“ — przyjmowanie podań dnia 5 sierpnia st. st. Na 320 miejsc wolnych złożono podań 306. Wobec tego, że podań jest mniej, niż miejsc wolnych, egzamin konkursowy, projektowany na 23 b. m. st. st., nie odbędzie się. Podania od chrześcijan przyjmowane są w dalszym ciągu.

Zagadkowa zbrodnia. Pisma warszawskie donoszą: Wczoraj o północy szli przez ul. Skierniewicką trzej młodzi ludzie, pozornie w najlepszej między sobą zgodzie, zmierzając ku żydowskiemu szpitalowi. Nagle, w odległości może 300 kroków od szpitala, dwaj z nich dobywszy szybko z kieszeni brauningi, skierowali je w głowę trzeciego towarzysza i zanim ten spostrzegł, co się dzieje, dali do niego szereg strzałów. Ugodzony pięcioma kulami w głowę, młody człowiek padł trupem na miejscu, a nieznani umknęli poza zabudowania szpitalne.

Przy zabitym, człowieku młodym, lat mniej więcej 27, żadnych dokumentów osobistych nie znaleziono, oprócz 11 rb. gotówki i butelki z wódką. Sądząc z powierzchowności, zabity był prawdopodobie robotnikiem. Pomimo natychmiastowego pościgu, na ślad zabójców nie natrafiono.

Tajemnicze zwłoki. W sprawie zwłok, znalezionych w topieli w Zawadach, donosi „Gazeta miejscowa“, wychodząca w Częstochowie, że sędzia śledczy nie przestaje poszukiwać Wójcikowskiego i owej towarzyszki jego „Frani“ i że mylną ma być wiadomość, iż ktoś w ostatnich czasach z „Wzajemnego Kredytu“ w Radomsku podejmował sumę 100.000 rubli. O podobnej tranzakcyi „Wzajemny Kredyt“ nic nie wie i w innych instytucyach bankowych i kredytowych w Radomsku nikt w tym czasie tak znacznej sumy nie podejmował. Z pośród uwięzionych w sprawie powyższej wypuszczono za poręczeniem faktora Fiszlewicza, zwanego Mosiądzem, i Rosensztejna; Michalski zaś, numerowy z Hotelu Polskiego w Radomsku, i woźnica, który miał odwozić sofę z nieboszczykiem, pozostają w dalszym ciągu w więzieniu.

Kara prasowa. „Gazeta Kujawska“, wychodząca w Włocławku, skazana została w drodze administracyjnej na zapłacenie 200 rubli grzywny z artykuł p. t. „W podziemiach“.

Pożar Szydłowca. Pisma warszawskie donoszą: W niedzielę w Szydłowcu w gubernii radomskiej wybuchł wielki pożar. Spaliło się w przeciągu bardzo krótkiego czasu 28 domów i 67 zabudowań wraz z mnóstwem ruchomości. Klęską pożaru głównie dotkniętą została dzielnica żydowska; przynajmniej 800 ludzi znalazło się bez dachu. Utworzono komitet pomocy dla pogorzelców.

Niezwykły grad. Z Kiszyniewa donosi pet. ag. tel.: W pow. orgiejewskim niezwykłej wielkości grad pokrył ziemię warstwą o grubości pół arszyna. Wszystkie zboża i plantacye w tem miejscu zostały zniszczone.

Zabójstwo marszałka szlachty. Z Tuły donosi pet. ag. tel.: W majątku własnym zabity został wieniewski powiatowy marszałek szlachty, Dymitry Popow. Zabójstwa dokonał syn jego Mikołaj, alkoholik, w przystępie „delirium tremens“.

Katastrofa okrętowa na Wołdze. Z Równa (gubernia samarska) donoszą: W niedzielę o godzinie 5 zrana, skutkiem pęknięcia kotła, zatonął holownik „Moriak“ na środku Wołgi. Całe mienie na statku zginęło. Są ofiary w ludziach. Straty wynoszą ćwierć miliona rubli.

Cholera w Rosyi. Pet. ag. tel. donosi: W Petersburgu w ciągu doby ubiegłej zachorowało 68 osób, zmarło 28, chorych pozostaje w szpitalach 710.

Trzęsienie ziemi. Z Algieru telegrafują: W niedzielę o godz. 1 m. 20 dało się tu odczuć trzęsienie ziemi, które wyrządziło niewielkie szkody. — Ofiar w ludziach nie ma.

Zmarli:

Jan Hempel, emer. dyrektor szkół ludowych, honorowy obywatel m. Radomyśla, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 78.

Marya 1-o voto Pazdorowa, 2-o voto Zemlowa, żona maszynisty kolejowego i obywatelka miasta Podgórza, przeżywszy 60 lat, zmarła 21 b. m w Podgórzu.

Telegramy

z dnia 23 sierpnia.

Podziękowanie cesarza.

Wiedeń. Cesarz wydał następujące pismo odręczne:

Kochany baronie Bienerth!

Z okazyi Moich ośmdziesiątych urodzin otrzymałem ze wszystkich stron Moich krajów niezliczone życzenia i dowody wiernego przywiązania, które głęboko poruszyły Moje serce, bijące równie ciepło dla wszystkich Moich ludów i wzmocniły Mnie na dalszą pracę. Głęboko odczuwając wdzięczność za ochronę i pomoc, których mi niebo użyczało podczas mego długiego życia, wznoszę do Wszechmogącego gorącą modlitwę, aby nie odmówił i nadal błogosławieństwa Memu panowaniu, poświęconemu pomyślności wszystkich ludów Mojego państwa.

Dziękuję z całego serca wszystkim, którzy w tych dniach z miłością o mnie myśleli i polecam Panu podanie tego do powszechnej wiadomości.

Ischl, 21 sierpnia 1910.

Franciszek Józef.

Uroczystości czarnogórskie.

Cetynia. Podczas wczorajszego uroczystego przyjęcia wymienili obecni na uroczystościach królowie serdeczne toasty, zapewniające o wzajemnej czci i przyjaźni.

Wybory w Grecyi.

Ateny. Wybory do zgromadzenia narodowego przeszły bez żadnego zajścia. Ostateczne rezultaty nie będą znane przed wtorkiem. — Wedle znanych dotąd w Atenach i Pireusie rezultatów wyborczych, kandydaci partyi ludowej mają więcej głosów, niż wspólni kandydaci Teotokisa i Rhallisa. Venizelos jak się zdaje w tych miastach uzyskał większość głosów.

Uroczystości grunwaldzkie w kraju.

(Od naszych korespondentów).

Andrychów. Dzień zwycięstwa pod Grunwaldem obchodzili mieszkańcy kresowego Andrychowa niezwykle uroczyście w dniu 6 b. m. — Od wczesnego ranka płynęły do miasta tłumy ludności z okolicznych wsi.

Rozpoczęcie się uroczystości oznajmiły strza-

ły moździerzowe i pobudka muzyki. O godz. 7 rano z placu koło starego cmentarza ruszył do kościoła ogromny pochód. Otwierała go konna banderya Krakusów, za nią szły: straż ogniowa miejscowa i z okolicy, robotnicy, delegacye z sąsiednich gmin wiejskich i rozmaite korporacye i instytucye andrychowskie.

Uroczyste nabożeństwo odprawił miejscowy proboszcz ks. kanonik Solak. W czasie nabożeństwa wygłosił patryotyczne kazanie ks. Zieliński, a dziewczęta ze „Związku robotniczego" odśpiewały szereg pieśni polskich. Po nabożeństwie udały się wszystkie delegacye przed kościół na odsłonięcie tablicy pamiątkowej, wmurowanej w ścianę kościoła. Następnie cały pochód, okrążywszy rynek, ustawił się przed magistratem, gdzie odbył się poranek. Orkiestra z Wieprza odegrała „Wieniec pieśni polskich", dziewczęta ze „Związku robotniczego" odśpiewały hymn „Boga Rodzico", poczem przemówił do zebranych nadinspektor kolejowy, dr Wróbel. Wreszcie rozdano bezpłatnie zgromadzonemu ludowi rozmaite pamiątki grunwaldzkie.

Po południu odbyło się poświęcenie pomnika grunwaldzkiego, wykonanego kosztem tutejszej grupy „Polskiego związku zawodowego chrześcijańskich robotników", na gruncie ofiarowanym przez hr. Bobrowskiego. Pomnik ten kształtu piramidy, o wysokości 4½ m., zbudowany jest z kamieni targanickich. Poświęcenia dokonał ks. kan. Solak, który wygłosił przy tej sposobności do zebranych tłumów patryotyczną mowę, dziękując robotnikom polskim za ów dar dla mieszkańców m. Andrychowa i okolicy. Wieczorem wszystkie domy udekorowane kwieciem, zielenią, nalepkami i chorągwiami były bogato iluminowane. Całość wypadła efektownie, a to dzięki energii i ofiarności komitetu, w skład którego wchodzili pp. hr. Bobrowski, Alfred Stepka i ks. Stefan Zieliński.

Łętownia. Dnia 31 lipca nasza historyczna wieś, leżąca na pograniczu węgierskiem w sąsiedztwie Spiżu, obchodziła uroczyście pogrom Krzyżaków pod Grunwaldem. Obchód urządzony staraniem miejscowego Koła T. S. L. przy pomocy właścicieli Łętowni pp. Żelechowskich i lekarza dra Służewskiego, rozpoczął się uroczystem nabożeństwem, poczem kilkutysięczny tłum włościan wraz z konną banderyą ruszył pod krzyż misyjny. Za banderyą postępowała licznie zebrana inteligencya, złożona z letników, przybyłych z Krakowa, jakoteż okoliczne obywatelstwo. Z pod krzyża przemówił do zgromadzonych dr Służewski, podnosząc znaczenie Grunwaldu w naszych dziejach, poczem zabrał głos sędzia p. Bol. Gabryel, przedstawiając w rzeczowym i wyczerpującym odczycie przebieg bitwy pod Grunwaldem i podkreślając w dalszem przemówieniu te ustępy z dziejów Polski, w których chłop polski jako taki bierze udział z własnej inicyatywy, czując się Polakiem, n. p. Grunwald, wojny ze Szwedami za Jana Kazimierza, udział w nich górali z Nowotarszczyzny, Łętowni, Szczawnicy i Racławice. Wreszcie przedstawił mowca obrazowo gnębienie narodowości polskiej w zaborze pruskim i podniósł, że chcąc doczekać lepszej doli, trzeba przedewszystkiem urządzić Grunwald przywarom, niszczącym chłopa polskiego, t. j. pijaństwu, pieniactwu i ciemnocie, gdyż obecnie o egzystencyi narodów nie rozstrzygają walki orężne, lecz poziom rozwoju kultury i dobrobyt ekonomiczny.

Wreszcie z zaimprowizowanej trybuny przemówił ks. proboszcz łętowski Strzelecki, poczem wśród strzałów moździerzowych i dźwięków muzyki jordanowskiej ruszono do kościoła.

Wieczorem odbyło się we dworze, urządzone staraniem pp. Żelechowskich amatorskie przedstawienie. Odegrano „Kościuszkę pod Racławicami". Amatorzy wywiązali się ze swego zadania zupełnie poprawnie, wywołując zachwyt wśród tłumnie przybyłych na przedstawienie włościan.

O godz. 12 w nocy rozpoczęły się tańce narodowe, prowadzone z życiem przez p. Targowskiego.

Bukowina. Staraniem letników i miejscowych górali w naszej małej wiosce na kresach Galicyi u stóp Tatr odbyła się piękna uroczystość grunwaldzka. Wszystkie domy przystrojone były biało-czerwonemi chorągwiami i orłami polskiemi. Drogą, prowadzącą do wsi, ciągnęły od samego rana tłumy górali z Poronina, Brzegów i Białki, a nawet z węgierskiej strony z Czarnogóry, Jurgowa i Rzepisk, do kościółka na uroczyste nabożeństwo, w czasie którego wygłosił patryotyczne kazanie ks. prof. Hopek.

Po południu odbyła się główna część uroczystości: pochód. Na czele pochodu kroczyła banderya górali, licząca 100 koni, dalej muzyk góralska z Jurgowa, dziatwa szkolna, prowadzona przez kierownika szkoły, letnicy i tłumy górali.

Przy huku moździerzy posuwał się ten barwny pochód ku krańcom wsi, gdzie na najwyższem wzniesieniu stoi kapliczka. Tam zagaił uroczystość ks. proboszcz Łaciak, poczem p. Zbyszycki, kierownik szkoły z Bożęcina wygłosił odczyt o stosunku Krzyżaków i ich następców do Polski, malując na tem tle w barwnych słowach bitwę pod Grunwaldem. Po deklamacyi dwojga dzieci szkolnych, odczytaniu opisu bitwy grunwaldzkiej z „Krzyżaków" Sienkiewicza i po odśpiewaniu pieśni „Boże Ojcze", ruszono z powrotem pod kościółek, gdzie uczestnicy odkrywszy głowy, odśpiewali kilka pieśni religijno-patryotycznych przy blasku ogni bengalskich.

Zakończeniem obchodu były sobótki, które z zapadnięciem zmroku zapalono na wszystkich okolicznych wierchach.

Mokrzyska. W niedzielę dnia 31 lipca odbył się tu obchód grunwaldzki, urządzony staraniem nowozorganizowanej „Czytelni ludowej" w Mokrzyskach, oraz młodzieży szkolnej, bawiącej tutaj na wakacyach. Na obchód złożyło się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ks. kanonika Kosseckiego oraz odczyt prof. Lamberta. Następnie odbyło się we dworze, urządzone przez młodzież szkolną, przedstawienie, na które złożyły się „Wóz Drzymały" i „Rycerze Jadwigi". Po przedstawieniu przemówił do ludu ks. kan. Kossecki i p. J. Koczwara. Na zakończenie odśpiewano pieśni patryotyczne przy oświetleniu bengalskiem.

Kurowce. Dnia 8 sierpnia odbyła się tu uroczystość Grunwaldzka, uwieńczona ustawieniem okazałego grunwaldzkiego krzyża. Na program obchodu złożyły się śpiewy. deklamacya i przemowy; z ramienia T. S. L. przemawiał prof. Opatrny, dalej p. Kryczyński, wójt Morawa i urzędnik pocztowy p. Michalik.

Podobne uroczystości odbyły się w Tęgoborzy, Klęczanach i Chorudnicach.

Truskawiec. Dnia 31 lipca obchodzono tu uroczyście rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Obchód rozpoczął się uroczystem nabożeństwem w kaplicy zakładowej, przy udziale licznie zebranych kuracyuszy, Sokołów przybyłych na uroczystość z sąsiedniego Drohobycza i Borysławia i okolicznych mieszkańców. Cały Truskawiec przybrał wygląd odświętny; po ukończeniu nabożeństwa rozwinął się pochód pod pomnik Mickiewicza, skąd przemówił do zebranych jeden z kuracyuszy. Obchód wywarł na zebranych podniosłe wrażenie. Zebrane w czasie obchodu 300 K, przeznaczono na dar grunwaldzki.

SELMA LAGERLÖFF.

Kopalnia srebra.

Król Gustaw III podróżował przez Dalekardię. Spieszno mu było bardzo i chciał przebyć całą drogę jak najprędzej. Jechano więc z szalonym pędzie tak, że konie biegły wyciągniętym kłusem, a powóz stawał na zakrętach na dwóch kołach; król od czasu do czasu wyglądał przez okno powozu i wołał na woźnicę: „Czemu się nie spieszy? Czy sądzi, że wiezie skorupę z jajka?"

Ponieważ jechali w takim szalonym tempie po złych drogach, byłoby cudem niemal, gdyby uprząż i powóz wytrzymały. I rzeczywiście wytrzymać nie mogły; u stóp stromego pagórka złamał się dyszel i król zmuszony był zatrzymać się. Rycerze królewscy zeskoczyli ze swego wozu i złorzeczyli woźnicy, ale to nie zmniejszyło szkody. Nie było żadnego sposobu, aby król ruszył w dalszą podróż, aż naprawioną będzie kolasa królewska.

Kiedy dworzanie przemyśliwali nad tem, jakby króla tymczasem zabawić, ujrzeli w dali wyniosłą wieżę. Zaproponowali więc królowi, by wsiadł do któregokolwiek wozu, jakimi dwór jego mu towarzyszył i pojechał do kościoła. — Była to niedziela i król mógłby być na nabożeństwie, żeby czas jakoś zeszedł, aż naprawi się ogromna królewska karoca.

Król zgodził się na ten projekt i pojechał do kościoła.

Nie miał jednak szczęścia o tyle, że kiedy właśnie wysiadał z powozu na wzgórku kościelnym, zakrystyan zaintonował psalm końcowy i lud zaczął wychodzić z kościoła.

Kiedy tak ludzie przechodzili obok, król zatrzymał jednę nogę w powozie, podczas gdy drugą oparł na stopniu i nie ruszał się z miejsca, lecz obserwował przechodzących. Byli to ludzie najpiękniejsi, jakich kiedykolwiek widział; chłopi wyżsi byli nad przeciętny wzrost mężczyzny, mieli mądre, poważne twarze, a kobiety przechodziły tak dostojnie, że król zauważył, iż przystałoby im całkiem dobrze mieszkać w najpiękniejszym zamku.

Przez cały poprzedni dzień królowi było niemiło podróżować przez puste okolice i raz wraz mówił do swoich dworzan: „Teraz jadę z pewnością przez najuboższą część mego państwa". Ale kiedy ujrzał ten lud w bogatych strojach, zapomniał o ubóstwie. Przeciwnie, serce radowało mu się i pomyślał sobie: „Jeszcze nie jest tak źle z królem szwedzkim, jak sądzą jego nieprzyjaciele. Jak długo moi poddani tak wyglądają, będę chyba w możności bronić mej wiary i kraju".

Król polecił swoim dworzanom zawiadomić lud, że ów nieznajomy, który stoi pośród nich, jest ich królem i żeby się zgromadzili koło niego, albowiem król pragnie do nich przemówić.

I król przemówił do ludu. Przemawiał z wysokich stopni zakrystyi i owe wązkie schody, na których stał, zachowane są po dzień dzisiejszy.

Król począł opowiadać, jak źle się teraz dzieje w państwie. Mówił, że Szwecya zagrożona jest wojną przez Rosyę i Danię. W innych warunkach nie byłoby to wcale tak niebezpiecznem, ale obecnie w szeregach wojennych jest wielu zdrajców i król nie ma armii, którejby mógł zaufać. Dlatego nie pozostało mu nic innego do zrobienia, jak udać się samemu w prowincye i zapytać swoich poddanych, czy przyłączą się do zdrajców, czy też chcą pozostać wiernymi królowi i wesprzeć go ludźmi i pieniądzmi, aby ojczyznę oswobodzić.

Chłopi zachowywali się zupełnie cicho, podczas gdy król przemawiał, a kiedy skończył, nie dali żadnego znaku przytwierdzenia, ani też niezadowolenia.

Królowi wydawało się, że był bardzo wymowny. Parę razy napływały mu łzy do oczu. — Ale kiedy chłopi ciągle jeszcze trwożnie i niezdecydowanie stali milczący, nie mogąc się zdobyć na odpowiedź, król zmarszczył czoło i z niezadowoleniem spoglądał na lud.

Chłopi zrozumieli, że królowi musi być przykro czekać i wreszcie jeden z pośród nich wystąpił.

— Trzeba ci wiedzieć, królu Gustawie, że nie oczekiwaliśmy dziś wizyty królewskiej i dlatego nie jesteśmy tak odrazu gotowi odpowiedzieć ci. Chcę ci więc poradzić, żebyś poszedł do zakrystyi i porozmawiał z naszym proboszczem, podczas gdy my omówimy to, co nam powiedziałeś.

Król zrozumiał, że na razie niczego innego się nie dowie i uznał za najrozsądniejsze posłuchać rady owego chłopa. Kiedy wszedł do zakrystyi, zastał tam jakiegoś człowieka, który wyglądał, jak stary chłop. Był on wysoki i barczysty, ręce miał zniszczone ciężką pracą, a nie nosił ani kołnierzyka, ani surduta, lecz spodnie skórzane i długi, biały kożuch z wełny owczej, jak wszyscy inni mężczyźni.

Kiedy król wszedł, człowiek ów powstał i skłonił się.

— Sądziłem, że zastanę tu proboszcza — rzekł król.

Ów człowiek zarumienił się lekko. Wydawało mu się niemożliwem teraz powiedzieć, że on sam jest duszpasterzem tej wioski, gdy spostrzegł, że król wziął go za chłopa. Rzekł zatem:

— Tak, proboszcz zwykł tu bywać o tej porze.

Król spoczął w wielkiem krześle z oparciem, jakie podówczas stało w zakrystyi i dziś jeszcze tam stoi niezmienione; tylko pozłacaną koronę na oparciu ufundowała gmina.

— Czy macie dobrego proboszcza tu w Kirchspielu? — zapytał król. Chciał okazać zainteresowanie losami chłopów.

Kiedy król tak pytał, wydało się proboszczowi niemożliwem powiedzieć, że on nim jest. Będzie lepiej, gdy król pozostanie w tej myśli. że jestem tylko chłopem — pomyślał i odpowiedział, że proboszcz jest dość dobry. Szerzy słowo boże i stara się żyć według swej nauki.

Król sądził, że to jest dobry wywiad, ale mając dobre ucho, zauważył w tonie odpowiadającego pewne ociąganie się.

— To tak brzmi, jakby on nie był bardzo kontent ze swego proboszcza — rzekł król.

— Proboszcz jest nieco samowolny — rzekł pastor. — Są ludzie, którzy mówią o proboszczu, że chce sam jeden rządzić w Kirchspielu.

— W takim razie prowadził gminę z pewnością najlepiej — odparł król. Nie podobało mu się to, że chłop ten skarżył się na tego, który był jego przełożonym.

— Zdaje mi się, jakby tu panowały dobre obyczaje i prostota przodków — dodał.

— Lud jest dobry — rzekł proboszcz — ale też żyje zdala od świata w ubóstwie i zaciszu. Ludzie tu zapewne nie byliby lepsi, jak inni, gdyby pokusy tego świata były bliższe.

— No, niema chyba obawy. żeby się to stało — rzekł król i ruszył ramionami.

Zauważył, że natknął się na człowieka, który zajmuje się niepotrzebnie nie swojemi rzeczami. Nie rzekł też ani słowa więcej, lecz zaczął bębnić palcami po stole. Sądził, że już dość długo z tym chłopem rozmawiał i począł się dziwić, kiedy tamci drudzy załatwią się z odpowiedzią. Ci chłopi nie są tacy skorzy przyjść z pomocą swemu królowi, pomyślał. Gdybym tylko miał swój powóz, pojechałbym precz od nich i ich narad w swoją drogę.

Pastor znowu siedział strapiony i walczył z sobą, jak ma rozstrzygnąć ważną sprawę, którą do końca doprowadzić musi. Rad był, że nie powiedział królowi, kim jest, mógł bowiem teraz mówić z nim o tem, o czem inaczej nie byłby zdołał mówić.

Po małej chwili proboszcz przerwał milczenie i zapytał króla, czy rzeczywiście jest tak źle, jak przed chwilą słyszał go opowiadającego, że nieprzyjaciele zagrażają państwu.

Król pomyślał, że ów człowiek mógłby mieć tyle rozumu, żeby go więcej nie nudził. Spojrzał więc tylko na niego i nic nie odpowiedział.

— Pytam dlatego — rzekł pastor — że stałem tu wewnątrz i może nie wszystko dobrze słyszałem. Ale jeśli rzeczywiście tak jest, to chcę powiedzieć, że proboszcz tej gminy byłby może w możności dostarczyć królowi więcej pieniędzy, aniżeli król ich potrzebuje.

— Zdaje mi się, że powiedział on właśnie, iż wszyscy tu są tak bardzo biedni — rzekł król i pomyślał, że ten chłop sam bodaj nie wie, co mówi. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Ruch przejezdnych.

Kraków, 22 sierpnia.

HOTEL BELVEDERE (pokoje od 2 koron. Łazienki. Restauracya i kawiarnia na miejscu): Henryk Cyrkler z żoną, prof. Teodor Hrycak z żoną z Warszawy, dyr. Bronisław Głowiński z siostrą z Witkowic, Alojzy Hintenau z żoną z Wiednia, Karol Pacovsky z żoną z Pragi, prof. T. Gelb z żoną i synem z Sanoka, Adolf Wagner z żoną z Laun (Czechy), Emilia Uderska z córką ze Stanisławowa, Walery Pohorski z Ohradzionej z żoną i córką z Ohradzionej (Król. Pol.), Antoni Hołubski z żoną i dziećmi z Niemec (Król. Pol.), Naftuli Katz ff z Umani (gub. kijowska), Konrad Podczaski z Krakowa, Henryk Frischer z Alwernii, Otto Ryszard Byk z Brodów, Jan Tironick z Mogiły, Maks Berg z Wiednia, Samuel Hirsch ze Lwowa, Dalph Rampellmann z Iserlohn (Niemcy)

HOTEL KRAKOWSKI: dr Henryk Monat z Wiednia, X. Józef Forysz z Haczowa, X. Kazimierz Staszewski, Marya Fałęcka z siostrą i dziećmi z Warszawy, X. Jan Lisiński z Golcowa, X. Mieczysław Śliwak ze Stryja, Aleksander Sikorski z Charkowa, Juliusz Kofyk ze Stanisławowa, Stanisława Ossorowska z dziećmi z Lublina, Wincenty Węgorski z Grzybowa, Józef Kubicki z żoną, Heliodor Sulewski z Lublina, Wiktor Bielewicz z Nowego Sącza, Ignacy Teter ze Lwowa, Ignacy Korytowski z Rzeszowa, Filip Opperman z Grybowa, Henryk Neke z Katowic, Karol Laskowski z Ameryki płn., Marya Jaskulski z Tarnopola, Alfred Pleüs ze Lwowa, Michalina Brzezińska z Odessy, Juliusz Holzer z Jodłownika, Ferdynand Gerzabek z żoną i siostrą z Jasła, Jarosław Jahl ze Lwowa, Emil Homołacz z Rzędowic (Król. Pol.), Jerzy Denkel ze Strug małych, Bronisławowie Hamanowie z dziećmi z Warszawy, Franciszek Hypta z Marienbergu.

Zamknięcie giełdy.

Wiedeń, 22 sierpnia. Zamknięcie giełdy o g. 3 m. 10.
(Waluta koronowa.)

Akcye: Austr. Zakł. kred. 654 50, węg. Zakł. kred 855 50, Anglobanku 314 50, Unionbanku 620 75, Länderbanku 516 75, Bankverein 546 25, Bodencredit 13 36, Galic. Banku hipotecz. 669 —, Kolei państwow. 747 25 kolei połudn. 112 75, 4% poż. m. Krakowa 93 —, kolei północnej 53 45, kolei Czerniow. — —, Alpiny 745 75 Rima Muranyi 637 75, Prag. Tow. żelazn. 27 73, Fabryk broni 705 50, Akcye tureckie tyt. 388 —, Gal. akc. Tow kop. n. 862 —, Obl. węg. indemniz. — —, Renta majowa 93 60, Austr. renta koron. 93 35, Węgier. renta koron. 91 80, 56 letnie Listy Tow. kred. ziemsk. 93 — 4% Listy Banku hip. 93 75, 4¼% Listy Banku hip 99 50, 5% Listy Banku hip. 110 —, 4% Listy Banku kraj. 94 50, 4½% Listy Banku kraj. 100 25, 4% Gal. Obl. propin. 97 90, 4% Gal. pożyczki kraj. 1893 93 60, 4% Pożyczki m. Lwowa 93 —, Losy tureckie 255 25 Marki 117 47, Ruble 257 —, Rosyj. pożyczka 103 60

Usposobienie: spokojne.
